



Szanowni Państwo,

dobrze pamiętam wzruszająco naiwne – z dzisiejszej perspektywy – rozmowy redakcyjne o świecie, jaki wykreuje Internet, który właśnie stał się w Polsce dostępny. Większość z nas była już pełnoletnia na początku lat 70. XX w., gdy powstało „Imagine” Lennona. Po upadku muru berlińskiego i zmianach w kraju poczuliśmy, że wiatr historii wreszcie zawiął w dobrą stronę. Wyglądzeni przez PRL-owską cenzurę, wiele obiecywaliśmy sobie po swobodnym dostępie do informacji – wydawało się, że to medium w naturalny sposób przyczyni się do powstania prawdziwej ludzkiej wspólnoty. Oczyma wyobraźni widzieliśmy świat bez granic, pamiętam nawet obawy o utratę tożsamości narodowej i wynikające z tego szkody kulturowe.

Gdy po ponad 25 latach piszę ten tekst, mury raźnie odrastają na całym świecie, a nacjonaliści są w natarciu. Globalna sieć niewątpliwie przyniosła wiele benefitów, przyczyniła się do edukacji społeczeństw i gigantycznego postępu w wielu dziedzinach nauki. Powstał potężny sektor globalnej gospodarki, ale nie można powiedzieć, że dzieli dobra sprawiedliwiej niż jej tradycyjna wersja.

Paradoksalnie Internet, zbliżając ludzi, otworzył wielkie obszary konfliktu wszystkich ze wszystkimi. Zamiast oczekiwanej wspólnoty mamy walkę zamkniętych w swoich bańkach informacyjnych plemion, które nie chcą żadnej współpracy. Te płamiona zwalczają się wzajemnie nawet w jednym kraju. Terabajty danych stały się towarem, a teraz również amunicją na Ukrainie. Bez naszego udziału, a czasem – co gorsza – świadomości, trwają bezpardonowe zmagania o nowy podział świata, wykorzystujące możliwości nowych technologii. Coraz trudniej zapanować nad ich skutkami i prawnie regulować cyfrową rzeczywistość – polecam lekturę tematu numeru tego wydania „Domeny”.

Zderzyliśmy się z płynną rzeczywistością, którą ponad 20 lat temu przewidział filozof Zygmunt Bauman, pisząc, że płynne są: miłość, lęk, życie, czasy i inwigilacja. Nie posłuchaliśmy jego ostrzeżeń o upadku norm społecznych; na naszych oczach do lamusa odchodzą pojęcia: zobowiązań, których trzeba dotrzymywać, i praw zwyczajowych. Normy stały się relatywne i płynne, tworzymy je ad hoc i zmieniamy, gdy się nie sprawdzają. Pękają relacje społeczne, a cyfrowe awatary raczej nie przyniosą nam ukojenia, o czym często piszemy na łamach „Domeny”. Pewnym ratunkiem byłaby ucieczka z sieci, ale skuteczne zatarcie swoich cyfrowych śladów jest bardzo trudne. Czasy mamy interesujące do tego stopnia, że chińskie przekleństwo „obyś żył w ciekawych czasach” zyskało drugie dno. Książkę Sylwii Czubkowskiej „Chińczycy trzymają nas mocno” nie bez przyczyny polecamy jako lekturę obowiązkową. Mimo wszystko: Szczęśliwego Nowego Roku.

*Anna Książ*  
redaktor naczelna